

Rok 1938 jako ostatni przed wybuchem II wojny światowej był dla Libiąża bardzo owocny, jeżeli idzie o prace społeczne i działanie Gminy i jej urzędów. Wójtem Gminy Zbiorowej, bo tak się wtedy Urząd Gminy nazywał, był wspomniany uprzednio Andrzej Harat. Był dobrym i mądrym gospodarzem. Jak niesie fama, w tych latach potrafił zdobyć fundusze państwowe, które już były przeznaczone na obronność kraju i wybudować drogi bite, poczynwszy od mostu na Wiśle pod Bobrkiem aż do samego Chrzanowa. Przy tej okazji otworzył nowy kamieniołom na Lipiu i tym kamieniem wybudował drogi w całym Libiążu i do Gromca i Żarek. W tym też roku zaczęto budować w Libiążu Małym nową szkołę, gdyż stara nie mogła już pomieścić swoich uczniów. Do początku wojny szkoła ta [dzisiejsza Szkoła Podstawowa nr 1] miała już pierwsze piętro i ogrodzenie. W roku 1940 Niemcy w tych pomieszczeniach umieścili materiały Fabryki Obuwia „Bata” z Chełmka. Szkołę ukończono dopiero po wojnie. Poza tym ukończono budowę strażnic [remizy] Straży Pożarnej w Libiążu Wielkim i na Moczydłach. Trzeba wiedzieć, że prezesem jej był właśnie pan Harat.

Nadchodził rok 1939.

Od samego początku czuć było atmosferę zbliżających się wydarzeń. Niemcy od początku roku głosili przez radio swoją hitlerowską propagandę. Kiedy w Libiążu była już elektryczność, ludzie mieli swoje aparaty radiowe już nie na słuchawki, ale na głośniki, tak, że mogli go słuchać nie tylko sami ale i sąsiedzi, co sprawiało, że cały Libiąż był żywo zainteresowany tym, co się w świecie dzieje. Nikt wtedy nie przypuszczał, że wojna wybuchnie i będzie trwała ponad 5 lat a przyniesie takie straty i tragedie. Nie ominęły one i libiąskich parafian. Od początku roku we wszystkich organizacjach społecznych zaczęto szkolić społeczeństwo na wypadek wojny. Zbierano składki na fundusz wojenny i zakupowano broń dla wojska. W maju na błoniach za Chrzanowem społeczeństwo przekazało 4 karabiny maszynowe wraz z oporządzeniem i wiele innych materiałów pomocniczych dla wojska. Szczególnie wyróżniła się załoga fabryki „Bata” w Chełmku, w której pracowała duża ilość młodzieży libiąskiej, przekazując armii polskiej dwa samoloty myśliwskie. Poświęcił je biskup Rospond z Krakowa, a odebrał w imieniu armii generał Mond, późniejszy dowódca jednej z dywizji walczących w ramach Armii Kraków na szlaku od Cieszyna do lasów lubelskich. Wielka to była uroczystość.

W marcu 1939 roku nie wrócili do domów żołnierze odbywający służbę wojskową, którym służba kończyła się właśnie w tym miesiącu. Pobrano do wojska nowych rezerwistów, przeważnie fachowców służb lotniczych czy artyleryjskich. W sierpniu zaczęto kopać okopy na pobliskich wzgórzach i obok domostw, które miały służyć za schrony na wypadek bombardowania. Pod koniec sierpnia zarządzono mobilizację. Młodzi chłopcy szli do swych jednostek żegnani na stacji kolejowej przez swych najbliższych. Wieczorami zbierano się przy odbiornikach radiowych i słuchano wiadomości tak z polskich rozgłośni, jak i z niemieckich, które nadawały audycje w języku polskim, szerząc propagandę antypolską i wprowadzając nastroje wojenne.

W dniu 1 września 1939 roku o godzinie 4 nad ranem Niemcy hitlerowskie wypowiedziały wojnę Polsce i wojska niemieckie zaatakowały wojska polskie stojące na granicy.

Tego dnia właśnie o godzinie 4 rano, kiedy jeszcze było ciemno, mieszkańców Libiąża zbudził ryk samolotów lecących od zachodniej granicy polskiej. Samoloty zdążyły w kierunku lotniska w Krakowie, by zbombardować zarówno lotnisko jak i węzły kolejowe leżące w głębi kraju. Już o godzinie 5 rano niemieckie lotnictwo zbombardowało stację kolejową w Oświęcimiu, gdzie ciężko rannym został pierwszy mieszkaniec Libiąża – Jan Ciołczyk, kolejarz pełniący służbę na tej właśnie stacji. Zbombardowano także węzeł kolejowy w Trzebinii. W zakładach Chrzanowa i Chełmka ustała praca ze względu na to, że ludzie dojechali do pracy z wielkim opóźnieniem i utrudnieniem. Było to w piątek. Wojska Polskiego nie było we wsi. Do samego wieczora ludzie obserwowali przelatujące samoloty niemieckie tak myśliwskie, jak i bombowce. Leciwały na wschód bombardować Kraków i inne miejscowości za frontem. Na zachodzie za Przemszą i Wisłą widać było dymy palących się wiosek śląskich. Słychać było huk armat. To dywizje Armii Kraków walczyły z niemieckimi czołgami na przedpolach Pszczyny. Tak było przez cały czas pierwszego dnia wojny.

Od godzin wieczornych zaczęły napływać do Libiąża grupy pierwszych uciekinierów ze Śląska. Mężczyźni, kobiety i dzieci z pakunkami na rękach i na prowizorycznych wózkach, na rowerach, uciekali przed frontem. Byli to potomkowie Powstańców Śląskich, którzy pracowali na rzecz polskości tych ziem, byli i sami powstańcy, ludzie już starsi, którzy wiedzieli jaki los ich spotka, gdy wpadną w ręce Niemców. Mieszkańcy Libiąża mieszkający w pobliżu drogi na Chrzanów przyjmowali ich na noclegi i karmili czym mogli.

W nocy z 1 na 2 września ze wsi położonych za Przemszą widać było łuny pożarów. W sobotę od samego rana ciągnęły grupy uciekinierów, wozów wojskowych z pierwszymi rannymi żołnierzami i tabory. Na razie w Libiążu było spokojnie. W ten dzień, po południu mieszkańcy mogli obserwować walkę polskich samolotów z niemieckimi bombowcami, które wracały znad Krakowa. Polski myśliwiec zestrzelił nad Gromcem jeden samolot niemiecki.

W niedzielę w dniu 3 września, do południa w Libiążu było jeszcze spokojnie. Ksiądz proboszcz odprawił sumę, ale mieszkańców było na niej niewielu. Uciekający ze Śląska cywile opowiadali, jak to Niemcy rozprawiali się z Polakami, szerząc panikę wśród mieszkańców Libiąża. Tego samego dnia po południu mieszkańcy Libiąża zaczęli pakować najpotrzebniejsze rzeczy i przygotowywać się do ucieczki. Do wieczora prawie cała ludność wyjechała lub pieszo opuściła Libiąż, udając się na wschód, na drogi do Krakowa i Ojcowa. Pozostali tylko nieliczni. Ksiądz proboszcz Flasiński wraz z siostrami z Ochronki opuścili plebanię i udali się do przysiółka Jaworek, gdzie spędzili noc.

W dniu 4 września, w poniedziałek, Niemcy po przerwaniu frontu pod Pszczyną dotarli do Przemszy pod Chełmkiem. Po krótkiej walce o most pod Chełmkiem, wojska niemieckie zbliżyły się do Libiąża. O godzinie 10:00 Niemcy weszli do Libiąża. Żadnych walk tu nie było. Zastały wieś

opuszczoną przez jej mieszkańców. Jak wiemy, Niemcy atakowali wzdłuż dróg i poruszali się samochodami i motocyklami, wobec tego wymijali uciekających cywilów, tak, że nie było sensu iść dalej i trzeba było powrócić do swoich domów. Mógł także powrócić na plebanie ksiądz proboszcz. Został plebanie splądrowaną, choć kościół pozostał nietknięty. Samo przejście przez Libiąż frontu nie spowodowało żadnych szkód, choć były straty w ludziach. Zastrzelono 2 mieszkańców i 1 żołnierza, których pochowano na libiąskim cmentarzu. Niemcy stracili jednego oficera, którego pochowali za kościołem, obok pomnika księdza Ostrowskiego. Po przejściu frontu rodzina poległego żołnierza niemieckiego zabrała jego szczątki do Niemiec.

Nie ucierpiały także i zakłady przemysłowe, w związku z czym kopalnia zaczęła normalnie pracować. Niemcy zarządzili, aby pracujący robotnicy przyszli do pracy, bo węgiel był dla nich materiałem strategicznym, a cały polski przemysł był im dla celów militarnych bardzo potrzebny. Uciekinierzy libiąscy, którzy uciekali przed frontem zaczęli wracać i rozpoczęło się „normalne” okupacyjne życie.

Nastała ciężka noc okupacji niemieckiej. Początkowo wojsko niemieckie dość poprawnie zachowywało się w stosunku do ludności cywilnej. Już od początku wojsko niemieckie zajęło wszystkie budynki publiczne w Libiążu. Szkołę w Libiążu Wielkim i Dom Parafialny zajęło na koszary, strażnicę na Urząd Miejski, Ochronkę dla oficerów. Potem Urząd Miejski zajął również budynek Domu Starców. W stodołach i co lepszych mieszkaniach zakwaterowano wojsko niemieckie. Stan ten trwał do 15 listopada, czyli do czasu, kiedy stacjonujące oddziały przeniesiono na front zachodni czyli na granicę francuską. Nastął ład i niemiecki porządek. Wszystko byłoby w porządku, gdyby nie rozkazy stanu wojennego, które Niemcy zaprowadzili zaraz po przejściu frontu. Pierwsze rozporządzenie władz wojskowych mówiło, że na terenach zajętych przez wojsko należy wprowadzić tzw. odpowiedzialność zbiorową. Znaczyło to, że w przypadku napaści na osoby wojskowe lub cywilne, odpowiedzialność spada na obywateli tego miasta lub wsi. Dlatego władze niemieckie zaraz po objęciu terenów aresztowały co przedniejszych obywateli, traktując ich jako zakładników. W wypadku zdarzeń niezgodnych z niemieckimi zarządzeniami, obywatele ci mieli być publicznie rozstrzelani. To rozporządzenie Niemcy wprowadzili już 6 września 1939 r. w stosunku do mieszkańców Libiąża. Aresztowano księdza proboszcza Flasińskiego, kierownika szkoły w Libiążu Małym Józefa Trełę, byłego naczelnika Gminy Andrzeja Harata i kilku urzędników kopalni. Aresztowanych potraktowano jako zakładników i umieszczono w szkole w Libiążu Wielkim. Po tygodniu zwolniono ks. Flasińskiego i naczelnika Harata, gdyż byli potrzebni do tworzenia urzędów, które nowa władza zaprowadzała na obcym im terenie.

Na ich miejsce aresztowano innych obywateli. Byli nimi znaczący obywatele, którzy przed wrześniem 1939 r. pełnili funkcje kierownicze w polskich partiach politycznych czy stowarzyszeniach społecznych. Zakładnicy byli codziennie żywieni przez własne rodziny. W areszcie przebywali do 13

października 1939 roku, czyli do czasu, kiedy w Libiążu nastąpiło zdarzenie, o którym jeszcze do dzisiaj opowiadają ludzie starsi.

Była to niedziela jak każda inna. Ludzie rano szli na nabożeństwo, inni pozostawali w domach. O godzinie 9:00 rano wojsko niemieckie rozlokowane po kwaterach w Libiążu Wielkim wyszło poza wieś i otoczyło szczelnie całą wieś wraz z przysiółkami. Ludzie myśleli, że to normalne ćwiczenia wojskowe. Tymczasem po zamknięciu wsi szczelnym kordonem, poszczególne patrole niemieckie wchodziły do każdego domu i aresztowały w nim jednego mężczyznę, którym był przeważnie gospodarz domu. Na drogach łączono ich w grupy i pod silnym konwojem prowadzono na wzgórze Flakówki, gdzie ustawiono ich w szeregi. W ten sposób zebrano około 3 000 mężczyzn, a były między nimi i kobiety.

W tych godzinach w kościele odbywała się suma, a zebrani parafianie nic nie wiedzieli, co się w Libiążu dzieje. W trakcie mszy, tuż przed południem, do świątyni weszli oficerowie niemieccy w hełmach na głowach i karabinami gotowymi do strzałów. Przerwano mszę a zebranych oświadczone, że są aresztowani i mają wyjść przed kościół, gdzie czekały już patrole wojskowe. Księdzu proboszczowi pozwolono zabrać z ołtarza Najświętszy Sakrament i oleje ostatniego namaszczenia. W kościele zapadła przerażająca cisza i ogromny strach. Zgromadzeni, na rozkaz oficera wyszli z kościoła i otoczeni przez wojsko utworzyli grupę, na której czele ustawiono księdza proboszcza i księdza katechetę Opyrchala, oczywiście ze św. Sakramentami na piersiach. Grupę tę poprowadzono na Flakówkę, gdzie stało już kilka szeregów mieszkańców Libiąża spędzonych z najbliższej okolicy. Zaraz za grupą z kościoła doprowadzono wszystkich libiąskich Żydów, których umieszczono obok szeregów już stojących. Ponieważ Niemcy doprowadzili grupy z dalekich przysiółków, takich jak: Piła, Budzowy czy Kosówki, zebrani wcześniej ludzie musieli stać i czekać aż doprowadzą pozostałe grupy z wszystkich miejsc Libiąża. Trwało to do godziny 15:00. Niektórzy stali tak przez całe 4 godziny, nie można było usiąść ani rozmawiać. Na wprost szeregów w odległości 25 metrów ustawiono 4 karabiny maszynowe w gotowości do strzału, na wprost stojących szeregów. Kiedy zebrano już wszystkich Żydów, przystąpiono do typowej dla Niemców zabawy. Kazano im się czołgać po ziemi, kucać i skakać żabką. Starych Żydów brutalnie pociągano za brody a młodym wyrywano pejsy. Wszystko to robiono na oczach zgromadzonych w szeregach mieszkańców Libiąża. Były to pierwsze represje na naszym terenie stosowane wobec Żydów przez okupujące wojska niemieckie.

O godzinie 15:00 przed stojące szeregi ludzi wyszło trzech oficerów niemieckich i tłumacz, który był prawdopodobnie Czechem, bo w języku zbliżonym do polskiego polecił, by w każdym szeregu odliczono do dziesięciu a każdy, kto miał numer dziesiąty, musiał wystąpić do przodu i ustawić się w pierwszy szereg. Padł na ludzi strach, bo stało się jasne, że co dziesiąty obywatel może być rozstrzelany. Postępowanie takie było zgodne z niemieckimi rozkazami dotyczącymi traktowania zakładników. Po uformowaniu nowego szeregu, tłumacz ogłosił zebranych, że dzisiaj w nocy na tych właśnie polach

dokonano sabotażu przeciwko armii niemieckiej zrywając druty telefoniczne łączące poszczególne kompanie wojsk stacjonujących w Libiążu. Oznajmił, że jeżeli nie ujawni się sprawca tego czynu, to stojący w pierwszym szeregu ludzie zostaną rozstrzelani. Ponieważ w szeregu tym stało więcej jak stu ludzi, oficerowie wyznaczili około 20 osób do egzekucji. Ostatecznie oznajmili, że biorą tych 20 zakładników do czasu, aż nie zgłosi się sprawca zaistniałego sabotażu. Wyznaczeni zakładnicy zostali otoczeni przez wojsko i odprowadzeni do szkoły w Libiążu Wielkim, gdzie znajdowało się już 10 zakładników aresztowanych w pierwszych dniach września. Pozostałym ludziom pozwolono rozejść się do swoich domów. Tak zakończyła się tragiczna niedziela 13 października 1939 roku.

W następnych dniach w wyniku rozmów z komendantem oddziałów wojskowych, nazwiskiem Agerman, ustalono, że Libiąż zapłaci kontrybucje w wysokości 20 000 zł i zakładnicy zostaną wypuszczeni na wolność. Sprawcy zerwania drutów pozostawali w ukryciu. Po 2 tygodniach wojsko niemieckie wyjechało i ta sprawa się skończyła. Kontrybucja musiała jednak być zapłacona. Część pieniędzy wyłożyła kopalnia, część gmina, a na resztę złożyli się mieszkańcy.

Z końcem roku 1939 jeszcze jedno wydarzenie związane z kościołem mogło się tragicznie skończyć. Trwał czwarty miesiąc okupacji. W związku ze zniesieniem godziny policyjnej mogła się odbyć w naszym kościele pasterka. Jak zwykle na pastercie kościół był pełen ludzi, śpiewano kolędy jak każdego roku. Pod koniec mszy, jeden z przybyłych harcerzy – Franek Kruczek zaintonował pieśń kościelną o wymowie patriotycznej: „Boże coś Polskę”. Zgromadzeni parafianie byli ogromnie zaskoczeni, ale już po chwili pieśń popłynęła śpiewana ile tchu w piersiach. Kilku wiernych wyszło z kościoła, pozostali stojąc dośpiewali pieśń do końca. Była to spontaniczna manifestacja polskości. Niemcy nie dowiedzieli się o tym, gdyż jeszcze wtedy nie było polskich donosicieli ani rodzimych volksdojczów.

Rok wojenny 1940 był rokiem umacniania się okupacyjnej władzy cywilnej. Stacjonujące do listopada frontowe oddziały wojska zostały zabrane na front francusko-niemiecki. Władzę objęły urzędy cywilne. Specjalnym zarządzeniem Polacy musieli powrócić na dawne miejsca pracy a urzędnicy na urzędy. Kierownikami w zakładach i urzędach zostali Niemcy specjalnie oddelegowani z dawnych obszarów Niemiec ale najwięcej przybyło ich ze Śląska. Ci, którzy przybyli mówili przeważnie po polski, a praca w urzędach i zakładach na terenie okupowanej Polski gwarantowała im zwolnienie od służby wojskowej, a co za tym idzie, i od bezpośredniego uczestnictwa w walkach. Dawny. Polski Urząd Gminy przeniesiono do Straży Pożarnej w Libiążu Wielkim. Byli pracownicy musieli podjąć swoje obowiązki zawodowe. Kierował nimi były naczelnik Harat i sekretarz urzędu Jan Gruszczyński. W lutym 1940 r. do urzędu przyszedł nowy, komisaryczny burmistrz niemiecki oraz kilku innych urzędników. Odtąd oni kierowali Urzędem, a polscy pracownicy spełniali tylko funkcje pomocnicze. Na kopalnię przyszedł nowy niemiecki kierownik – Kroeger. Był on bardzo porządnym Niemcem i choć pochodził z Westfalii, doskonale znał nasz język. Kierował kopalnią do stycznia 1945 roku, kiedy to

skończyła się okupacja. Na stanowiska sztygarów powołano Ślązaków, zarówno ze Śląska niemieckiego [Zabrza, Gliwic] jak i polskiego [Chorzowa, Murcek]. Ci zaraz podpisali tzw. listę narodowościową grupy II, czyli uznani za prawdziwych Niemców i skierowani zostali do sprawowania dozoru nad Polakami. Polacy od początku zostali uznani za niewolników mających pracować dla Wielkiej Rzeszy. Dla przykładu jak potrafią wyzyskiwać polskich robotników niech będzie fakt, że górnikom przedłużono czas pracy do 10 godzin. W Libiążu od marca ustanowiono nowy, niemiecki Komisariat, w którym pracowało 4 niemieckich i 2 polskich policjantów. Ziemię chrzanowską przyłączono do Rzeszy, wyznaczono granice od Śląska na Przemszy i od Generalnej Guberni z granicą w Dulowej. Chrzanów nazwano po niemiecku Krenau, a Libiąż przemianowano na Libiatz. Z chwilą utworzenia nowych, powiatowych władz niemieckich, zwolniono z pracy polskich policjantów i urzędników, którzy musieli przejść do pracy fizycznej w zakładach pracy. Wszystkie okoliczne zakłady znacjonalizowano, czyli uznano za strategiczne bo pracowały dla gospodarki niemieckiej [węgiel z kopalni „Janina” potrzebny był do przemysłu, buty z fabryki „Bata” w Chełmku dla wojska a parowozy z „Fabloku” dla transportu kolejowego]. Dla Polaków pracujących w tych zakładach miało to dobrą stronę, gdyż pomijając ciężką pracę, mieli najpewniejszy byt, niskie ale pozwalające przeżyć zarobki i nie byli poddawani szykanom, wywozom na roboty do Rzeszy, a co najważniejsze – otrzymywali oni lepsze racje żywnościowe. Niemcy od samego początku wprowadzili system kartkowy na ważniejsze produkty żywnościowe. Wróćmy jednak do naszej parafii. Kronika Parafialna podaje bardzo mało faktów z życia codziennego społeczeństwa podczas okupacji niemieckiej. Nie chciał ksiądz proboszcz narażać się władzom okupacyjnym. Następne zarządzenia nowych władz były już całkiem drakońskie. Podawano w nich, że sprzeciwianie się władzom niemieckim, opuszczanie pracy, słuchanie radia zagranicznego, nie oddawanie kontyngentów czy wszelkie ruchy patriotyczne będą uznane jako opór i walka z narodem niemieckim, co będzie podlegało prawu wojennemu Rzeszy. Groziło to karą śmierci, najczęściej przez rozstrzelanie, lub zesłaniem do obozów koncentracyjnych.

Wielu rzeczy nie można było w Kronice opisywać zgodnie z podanym wyżej prawem wojennym. Już w styczniu 1940 roku wszyscy mieszkańcy musieli oddać do Urzędu wszystkie radioodbiorniki. Zostały zlikwidowane wszystkie biblioteki, tak szkolne jak i społeczne. Wszystkie odbiorniki i książki zostały złożone do magazynów przy strażnicy, którą zamknięto i opieczętowano. Wiele cennych książek zostało spalonych. Kronika podaje: *W dniu 6 sierpnia 1940 roku, w pierwszy odpust po wybuchu wojny, w kościele Przemienienia Pańskiego odbywała się suma. Obok kościoła, na drodze w kierunku Strażnicy rozłożyły się liczne kramy. Po obu stronach drogi stały od lat drewniane, kryte słomą domy, stodoły i stajnie. I nagle, kiedy odezwał się dzwon kościelny na podniesienie, jeden z tych domów stanął w płomieniach. Pożar spowodowały libiąskie podrostki, którzy zakupiwszy wtedy łatwo dostępne materiały pirotechniczne [korki, rakiety] zaczęli strzelać w powietrze nie zważając na stojące obok chaty kryte słomą. Upalna pogoda wysuszyła słomę, która błyskawicznie zajęła się ogniem od strzelających rakiet. Pożar szybko ogarnął wszystkie domy, stojące po obu stronach ulicy od gościńca*

*aż do samej Strażnicy. Suma została przerwana a ludzie w popłochu rzucili się do ratowania swojego dobytku. Wysiłki te okazały się nadaremne. Spaliło się 6 domów mieszkalnych, 4 stodoły i wszystkie sprzęty gospodarskie znajdujące się w zasięgu ognia. Wszystko to działo się na oczach zgromadzonych mieszkańców Libiąża i osób przybyłych na odpust do naszej parafii z okolicznych wiosek. Praktyczni Niemcy, po usunięciu zgłiszcz po pożarze pozwolili odbudować mieszkańcom spalone gospodarstwa, ale tylko po prawej stronie drogi [patrząc od kościoła]. Z lewej strony poszerzono drogę. Od drogi do gościńca Chrzanów-Oświęcim i plebani i drogi zamykającej od zachodu [czyli od szkoły w Libiążu Wielkim] rozciągała się księżowska łąka, podmokła z licznymi oparzeliskami, z których to wypływał strumyk biegnący w stronę południową, przez plebański stawek i łąki do potoczku Libiążanka wypływającego z Libiąża Małego.*

Z polecenia Burgmeistera łąkę tą zasypano, podniesiono jej poziom o około 1 metr, obsadzono drzewami tworząc park miejski. Dziś jest to dobrze utrzymany trójkąt zieleni w centrum Libiąża, pomiędzy kościołem, plebanią a Szkołą Podstawową nr 2 w Libiążu Wielkim, a nowe władze polskie w roku 1982 nazwały go Placem Zwycięstwa.

Do smutnych przypadków tego roku należy zaliczyć pierwsze represje, jakie Niemcy zaczęli stosować wobec Polaków. Bez żadnych powodów, a tylko dla sterroryzowania mieszkańców, hitlerowcy aresztowali i wywieźli do obozu koncentracyjnego w Dachau kierownika Szkoły Podstawowej w Libiążu Małym – Józefa Trelę, Prezesa Akcji Katolickiej inż. Karolewskiego, Prezesa Byłych Wojskowych Rezerwistów pana Kucię i wielu innych. Większość z nich nigdy nie powróciła. Inni po obozowych przejściach zostali na resztę życia kalekami.

Od jesieni 1940 roku na rozkaz władz ustanowiono w kościele nabożeństwo dla będących w Libiążu niemieckich urzędników, w języku niemieckim. Początkowo odprawiał je ksiądz proboszcz Flasiński, pomijając kazanie. Później przyjeżdżał z Chrzanowa ksiądz niemiecki. Grono Niemców chodzących na nabożeństwo nie było zbyt liczne. Kilka rodzin urzędników z kopalni i kilka z Urzędu Gminnego, kilkanaście osób z Libiąża tzw. „volksdojców”, którzy podpisali niemieckie listy grupy III i IV buli stałymi bywalcami nabożeństw. Volksdojczowie byli to ludzie, których rodzice lub oni sami urodzili się na terenach dawnych, przedwojennych Niemiec lub Czeskiej Ostrawy, a przybyli do Libiąża na posady do kopalni lub w innych zakładach. Było też kilku mieszkańców Libiąża, którzy za obietnicę lepszych zarobków lub otrzymania koncesji na prowadzenie sklepów nawiązali współpracę z władzami niemieckimi. To oni byli donosicielami o tym, co się działo w Libiążu. Ich należało się bać.

Jak w każdej grupie społecznej, tak i w Libiążu znaleźli się zdrajcy, prowokatorzy. Niemcy im za co suto płacili. Rok 1940 był jednym pasmem zwycięstw wojsk niemieckich. Podbicie Norwegii, Francji, Belgii, napaść na państwa bałkańskie a w końcu podbicie Grecji i zdobycie Krety to rezultat panowania Niemców w całej Europie. Wydawać by się mogło, że nic już nie powstrzyma Hitlera w jego

dążeniu do hegemonii w świecie. Dla Libiążan to ostatnia nadzieja na zwycięstwo i odrodzenie Polski, dla Niemców to wielka buta i dobre zniewolenie podbitych narodów.

Nadszedł drugi rok wojenny w Libiążu – rok 1941. W Libiążu od początku wiosny zaobserwowano duży ruch wojska kierującego się z zachodu na wschodnie granice. Całymi dniami patrzono w niebo, gdzie tysiące samolotów niemieckich leciało na lotniska polowe położone w Generalnej Guberni, tuż przy granicy ze Związkiem Radzieckim. Wiedzano, że będzie wojna hitlerowskich Niemiec z bolszewicką Rosją. Było też trochę nadziei, że Hitler prowadzący wojnę na dwa fronty musi ją przegrać. Jaki ten rok 1941 był złudny! Niemcy po ciężkich walkach granicznych pokonali bolszewików, zajęli Kijów wraz z całą Ukrainą, Białoruś, by po 5 miesiącach stanąć pod Moskwą, Leningradem i po zdobyciu Krymu znaleźć się na północnym Kaukazie. Doszli tylko dotąd. Armia Radziecka po strasznych klęskach, w których utraciła w zabitych i jeńcach ponad 2 miliony żołnierzy i połowę terytorium Rosji Europejskiej, potrafiła się zdobyć na inicjatywę, w wyniku której w grudniu powstrzymano ataki na Moskwę i Leningrad. Rozpoczęły się ciężkie walki zimowe roku 1942. I dla Libiąża był ten rok coraz trudniejszy. Na wiosnę roku 1941 Niemcy nękani nalotami na miasta i fabryki przez samoloty alianckie, zaczęli poszukiwać miejsca na budowę fabryk zbrojeniowych, które byłyby bezpieczne od nalotów i w bezpiecznej odległości od granicy i gdzie byłaby tania siła robocza. Miejsce takie znaleźli na zapleczu Śląska, gdzie były dość dobrze rozbudowane węzły kolejowe, gdzie były potrzebne surowce jak węgiel i żelazo i gdzie była darmowa siła robocza. Miejscem do tego idealnym były okolice Oświęcimia. Już pod koniec roku 1940 niemieckie władze wykorzystując dawne, austriackie budynki koszarowe, wzorem Dachau, zbudowali obóz koncentracyjny, początkowo dla Polaków, więźniów z miast Generalnej Guberni i Śląska, a potem dla więźniów innych narodowości. Więźniowie ci mogli być zatrudniani w zakładach zbrojeniowych za darmo i na wielką skalę. Mając tak idealne warunki, Niemcy zaczęli budować wielkie zakłady produkujące benzynę syntetyczną i materiały zbrojeniowe. Zakłady te pod nazwą I.G. Farbenindustrie wysiedliły cztery wioski na wschód od Oświęcimia i na ich terenie zaczęły powstawać hale montażowe, elektrownie i wiele innych zakładów potrzebnych dla inwestycji.

Z czasem zaczęło brakować siły roboczej, branej dotychczas z istniejącego obozu. Zaczęto budować nowe obozy w Brzezince i Monowicach. Obóz w Monowicach posiadał mniejsze podobozy, które rozsiane były prawie po całym Śląsku. W tym czasie nasza kopalnia Janina została zakupiona od skarbu państwa niemieckiego przez firmę I.G. Farbenindustrie budującą obiekty w Oświęcimiu i zaczęła wydobywać węgiel na jej potrzeby. Dla obniżenia kosztów wydobycia przysłano na kopalnię więźniów angielskich, przeważnie żołnierzy wziętych do niewoli w walkach na Krecie. Zbudowano dla nich prowizoryczne baraki, w których zamieszkiwali. W ten sposób powstał w Libiążu obóz pracy obok kopalni na Kolonii Obieżowa. Po czterech miesiącach Anglików zabrano do obozu jenieckiego w Łambinowicach [Lansdorf] a nadesłano z obozu w Monowicach więźniów, przeważnie Żydów.

Pracowali oni na kopalni do czasu likwidacji obozu oświęcimskiego w bardzo ciężkich warunkach. Po wojnie w roku 1955 na miejscu tego obozu postawiono pomnik istniejący do dzisiaj.

Wojska hitlerowskie idące pancernymi zagonami w głąb Rosji tworzyły wielkie kotły, w których okrążano wielkie ilości wojska radzieckiego. Żołnierze ci, odcięci od swoich oddziałów, masowo poddawali się i szli do niemieckiej niewoli. Sami Niemcy nie byli w stanie utrzymać tak dużej ilości jeńców, wskutek czego jeńcy masowo marli z głodu i zimna. Trzymano ich w ogrodzonym drutami kolczastymi miejscu na wolnym powietrzu, bez jedzenia i wody. Poza tym jeńcy byli wykorzystywani do ciężkich prac w przemyśle zbrojeniowym i innych zakładach. W tym roku Niemcy, zajmując bogate rolnicze tereny Ukrainy, podporządkowują sobie Rumunię z jej bogatymi polami naftowymi oraz zbliżając się do pól naftowych Zakaukazia, rozpoczęli budowę wielkiej autostrady mającej połączyć Berlin ze wschodnimi obszarami zdobytymi wskutek działań wojennych ze Związkiem Radzieckim. Autostrada ta miała przebiegać przez libiąski las od strony Chrzanowa. Szybko wytyczono ją w terenie i zaczęto jej budowę, do której zagoniono właśnie jeńców radzieckich. Od samych Gliwic, gdzie był jej początek, aż do Krakowa wycięto las, zebrano wierzchnią warstwę ziemi i rozpoczęto budowę wykopów pod mosty i nasypy. Na libiąskim odcinku, który zaczynał się od Przemszy pod Jeleniem aż do przysiółka Jaworek pracowali wyłącznie jeńcy. W związku z tym, obok libiąskiej stacji PKP [obecnie ulica Armii Krajowej] pobudowano baraki i umieszczono w nich 1500 jeńców.

Jeńcy, pracując w bardzo ciężkich warunkach przy budowie autostrady, bez odpowiedniego wyżywienia, masowo umierali. Co tydzień na cmentarz libiąski na wozie ciągniętym przez jeńców wieziono umarłych. Ili ich zmarło nigdy się nie dowiemy, gdyż takiej ewidencji nawet sami Niemcy nie prowadzili. Z upływem czasu zaprzestano wożenia i pochówku na cmentarzu, grzebano ich po prostu w dołach wykopanych za obozem. Ciała ich spoczywają w miejscu pochówku do dzisiaj. Po wojnie szczątki jeńców pochowanych na cmentarzu zostały przeniesione na centralny cmentarz żołnierzy radzieckich w Kościelcu. Masowego grobu jeńców radzieckich znajdującego się obok obozu nikt nigdy nie otwierał. Budowa autostrady trwała około 1 roku. Do czasu kiedy wojska niemieckie zaczęły ponosić klęski [Stalingrad] i zaczęły być wypierane ze zdobytych w 1941 roku terenów Ukrainy. Zaprzestano budowę autostrady, a obozu jeńców przeniesiono w głąb Rzeszy. Po wojnie na miejscu obozu zbudowano pomnik.

Lata 1942 i 1943 też były bardzo ciężkie, choć w Libiążu nie działo się nic nadzwyczajnego. Ludzie ciężko pracowali, były liczne aresztowania. Na kopalni zaś zdarzyły się dwa wypadki. W pierwszym wypadku, w dniu 14 marca 1942 roku na filarze w poziomie 300 zginęło 4 górników. W drugim wypadku, który miał miejsce 4 kwietnia, zginęło 9 górników. W pokładzie Aleks zawalił się strop w ścianie, pod którym znalazło się 10 górników. Tylko jeden z nich zdołał przeżyć. Wydobyto go po 5 dniach, całkowicie wyczerpanego, ale żywego. Był to prawdziwy cud w górnictwie. Odbył się

pogrzeb, w którym wzięli udział wszyscy mieszkańcy Libiąża. Żaden niemiecki urzędnik tak z kopalni, jak i z Gminy nie przyszedł na pogrzeb. [Pan na pogrzeby swoich niewolników nie chodzi].

Nadchodził 4 rok wojny – rok 1944. Niemcy po klęskach wojennych w Rosji i Afryce oraz po wyładowaniu Aliantów we Francji trzymali jeszcze w swoich rękach prawie całą Europę. Działania wojenne na wschodzie zbliżały się do dawnych granic Polski na wschodzie. Alianci po zdobyciu Francji i południowych Włoch mogli swoim zasięgiem nalotów lotniczych ogarnąć całe Niemcy, a w tym i tereny Śląska. We wszystkich podbitych krajach, a szczególnie w Polsce zaczęły tworzyć się ugrupowania partyzanckie, mające na celu walkę z wrogiem. Ruchy te od początku 1944 roku objęły też Libiąż.

Kiedy piszę te wspomnienia jest rok 1994, czyli równo 50 lat później.

Był to już ostatni rok wojny, wyjątkowo bogaty w wydarzenia, nie będę ich szczegółowo opisywał, gdyż należy to do ścisłej monografii naszego miasta. Być może pokuszę się w przyszłości o napisanie monografii, teraz jednak powracam do chronologii wydarzeń sprzed pół wieku.

Od jesieni 1943 do końca kwietnia notowano w Libiążu wzmożoną działalność partyzantów. Działał tu oddział Armii Ludowej, należący do V obwodu, który prowadził Jan Baran [ps. Bolek], stary komunista, Libiążanin, często deportowany z robót w Belgii i Francji oraz Stanisław Wałach [ps. Zdzych]. Działania partyzanckie tej grupy polegały na akcjach sabotażowych na kolei [niszczenie transportów kolejowych, podcinania słupów wysokiego napięcia dla wywołania przerw w dostawie energii elektrycznej do zakładów zbrojeniowych oraz walce zbrojnej w celu zdobycia broni]. Akcje te trwały około pół roku, czyli do maja 1944 roku. 5 maja 1944 policja niemiecka i wojsko, mając doskonałe rozpoznanie dostarczone przez prowokatora, który miał ważne stanowisko w kierowniczych władzach AL. Regionu śląskiego, otoczyły w lesie za stacją kolejową zbudowany zimą bunker, w którym znajdowało się 7 partyzantów wraz z dowódcą – Baranem. Wywiązała się walka, w wyniku której zginęło na miejscu 4 partyzantów, a 3 ciężko rannych wywieziono do Auschwitz, gdzie zostali rozstrzelani.

Pozostała grupa partyzancka Stanisława Wałacha, która działała do końca 1944 roku, ale już w ścisłej konspiracji. W tym samym czasie działała grupa Armii Krajowej. Dowódcą jej był Józef Dworniczek, ale ich praca polegała na zbieraniu materiałów wywiadowczych, gromadzeniu broni, opracowywaniu materiałów propagandowych i pomocy rodzinom aresztowanych. Działalności bojowej nie zanotowano. Wyjątkiem stała się działalność byłego naczelnika gminy Andrzeja Harata, który będąc we władzach kierowniczych Armii Krajowej Inspektoratu Sosnowiec działał bardzo aktywnie na terenie Sosnowca, Bielska i Beskidu Żywieckiego.

Do ważniejszych wydarzeń tego roku trzeba zaliczyć bombardowanie dywanowe Rafinerii w Trzebini. W dniu 24 sierpnia w godzinach południowych z baz lotniczych we Włoszech wystartowało

kilkanaście eskadr bombowych, które po przelocie nad Austrią i Czechami przyleciały nad Trzebinie. Po dokładnym oznaczeniu samego miejsca zrzutów [zbiorniki i sama rafineria] białym okręgiem, eskadry kolejno zrzucały bomby. Zapaliły się zbiorniki z paliwem i cysterny stojące na torach kolejowych. Rafineria została poważnie uszkodzona. Zginęło 24 pracowników [w tym Polaków]. W tym samym czasie zbombardowano też rafinerię w Czechowicach i Zakłady Azotowe w Kędzierzynie. Zakładów w Oświęcimiu nie bombardowano poza jednym wypadkiem. Zakłady były zadymione, bronione przy pomocy balonów zaporowych i artylerii przeciwlotniczej. Stanowiska tych urządzeń były rozmieszczone na wszystkich wzgórzach Libiąża.

Jeszcze jeden smutny wypadek zanotowano pod koniec tego roku. Dotknął on przede wszystkim środowisko inteligenckie AK. Już od września notowano aresztowania poszczególnych działaczy AK, w wyniku tych aresztowań i zeznań aresztowanych osiągniętych okrutnym śledztwem, gestapo rozpracowało siatkę konspiracyjną młodych działaczy. Metoda prowokacji podobna do tych, jakie Gestapo stosowało w maju tego roku w stosunku do AL. Gestapo aresztowało kilkunastu działaczy.

W dniu 22 grudnia 1944 roku w godzinach rannych otoczono cały Libiąż wojskiem i policją tak ścisłym kordonem, że nikt nie mógł uciec. Podobnie jak to było w październiku 1939 r, patrole policji wg specjalnej listy aresztowały 14 libiąskich rodzin. Aresztowano wszystkie obozy znajdujące się w domach, łącznie z kobietami i dziećmi, po czym wywieziono je do Oświęcimia. Smutne były ostatnie wojenne Święta Bożego Narodzenia.

Wyzwolenie nadeszło dopiero za 30 dni, w styczniu 1945 roku. Od lata 1944 roku Armia Radziecka po wyzwoleniu Ukrainy weszła w sierpniu na polskie ziemie wyzwalając Lublin, Chełm i Lwów, dotarła do Wisły pod Sandomierzem i na jej prawym brzegu utworzyła przyczółki, z których przygotowywała się do ofensywy na zachód. Głównym jej celem było zdobycie Berlina i zakończenie wojny. Przygotowania trwały pół roku. 12 stycznia 1945 Armia Czerwona podjęła ofensywę. Od Bałtyku do Bałkan ruszyły radzieckie armie do ataku na wroga. Już po 2 dniach zdobyto Warszawę, Łódź i Kraków.

Armia generała Koniewa (IV Armia) po zdobyciu Krakowa i Częstochowy parła na Śląsk, ku Odrze. Jej dywizje przez Olkusz i Krzeszowice weszły w granice dawnego powiatu chrzanowskiego i zdobyły Trzebinie. Duże walki trwały o wzgórza między Alwernią a Lipowcem. Po ich opanowaniu (wzgórza te leżą nad głównymi drogami z Krakowa na Śląsk – przez Trzebinie i Chełmek) wojska radzieckie rankiem 24 stycznia weszły do Chrzanowa. W tym samym dniu w godzinach wieczornych pierwsze patrole radzieckie weszły do Libiąża. W nocy z 24 na 25 stycznia wojska radzieckie weszły do Libiąża Małego, opanowując dzielnicę: Szkotnica, Role, podeszły pod sam kościół. Niemcy zajęli pozycje w Libiążu Wielkim, wykorzystując mury ogrodzenia kościoła, plebani i większe budynki murowane, leżące wzdłuż dzisiejszej ulicy Sienkiewicza. Na tych pozycjach Niemcy pozostali do godziny 16:00, natomiast Rosjanie zaczęli ostrzeliwać te pozycje artylerią. A wyniku strzelaniny

najwięcej ucierpiał kościół. Spaliły się dwa domy, w wyniku ostrzału wyleciały w wielu domach szyby, poniszczyły się dachy. Ostrzał dział pojedynczych trwał do południa. Strzelały armaty i czołgi. Na drodze ze Szkotnicy na Role w wyniku niedomknięcia zamka w armacie wyleciało w powietrze samobieżne działo przeciwpancerne (SU-18 [błąd w nazwie – mój przyp.]). Zginęła cała załoga w liczbie 6 żołnierzy. Długo stała ta stalowa pamiątka wojny. W roku 1950 pocięto ją na złom. O godzinie 14:00 ruszyło do ataku na Libiąż Wielki całe wojsko rosyjskie. Oprócz czołgów i armat strzelały *katiusze*. Niemcy wycofali się do lasów za Libiążem Wielkim. Do wieczora Libiąż wraz z Budzowami i Kosówkami był wolny, Trwały jeszcze walki o Gromiec. Na łąkach za Szyjkami w ten wieczór toczyła się walka czołgów rosyjskich z czołgami niemieckimi. Na łąkach zostało 7 wraków czołgów i dużo zabitych żołnierzy. W dniu 26 stycznia 1945 roku Libiąż był wolny. Zebrano z pól bitew ciała poległych żołnierzy zarówno radzieckich jak i niemieckich. Według orientacyjnych obliczeń w samym Libiążu poległo 84 żołnierzy radzieckich i 130 żołnierzy niemieckich. Żołnierzy radzieckich pochowano na obecnym Placu Zwycięstwa i kilku innych miejscach w Libiążu Małym. W roku 1948 szczątki ich przeniesiono na cmentarz w Kościelcu. Żołnierzy niemieckich pochowano w trzech miejscach: na cmentarzu parafialnym w odległości 50 m. od drugiej bramy [nowy cmentarz] w grobie zbiorowym. Grób ten znajduje się prawie pod płytami nowego chodnika cmentarnego – jest nie oznaczony. Czy jest to zrobione zgodnie z religią chrześcijańską? Zadajmy to pytanie osobom odpowiedzialnym za zarządzanie cmentarzem i nie tylko. Drugi grób znajduje się w miejscu zwanym „Pod Sosną” w lasku tuż za płotem posiadłości. Trzeci, duży grób jest w Szyjkach. Leżą tu żołnierze polegli w Gromcu i Szyjkach. Te groby również nie posiadają żadnych oznaczeń. Jak wspomniałem wcześniej, kościół jako najwyżej położony punkt był przez artylerię radziecką szczególnie ostrzeliwany. Mówiło się długo po wojnie, że działo się tak dlatego, że na wysokiej wieży kościoła [74 m.] był obserwator niemiecki. Nie jest to prawdą, gdyż kościół przez cały czas był zamknięty i żaden żołnierz niemiecki w nim nie był. Natomiast żołnierze bronili się za murami kościelnymi, gdyż w tym obrębie znaleziono ciała 5 żołnierzy niemieckich. Księża przez cały czas przejścia frontu przebywali w piwnicach plebani. W czasie dwóch dni trwających w Libiążu walk nikt z ludności cywilnej nie zginął.